

chą włoskiego systemu medialnego²⁹. System regionalnego powiadamiania w RAI3 podobny jest do modelu francuskiego, a wpływy polityczne w poszczególnych częściach administracyjnych są pochodną przewagi politycznej poszczególnych ugrupowań, z komunistami włącznie.

CZECHY

Ciekawe rozwiązanie w krajach poskomunistycznych na terenie Europy Środkowo-Wschodniej znajdujemy w Republice Czeskiej. Istniejące tam dwa studia terenowe w Ostrawie i Brnie uruchomione zostały dość wcześnie bo w 1955 i 1961 r. Obecnie codziennie oba programy regionalne nadają około dwóch godzin programu dziennie i zatrudniają prawie 600 osób. Programy pozapraskie czyli regionalne nie nadają audycji na własnych częstotliwościach, tylko wchodzą na antenę programu pierwszego i drugiego Czeskiej Telewizji. Struktura zarządzania polega na podległości dyrektorów studiów ostrawskiego i brneńskiego bezpośrednio Dyrektorowi Generalnemu Telewizji Czeskiej i od jego decyzji zależą zakres władzy i ich kompetencje. Bezpośrednia podległość służbowa Dyrektorowi Generalnemu, długoterminowe kontrakty zawierane zarówno z menadżerami jak i dziennikarzami, a przede wszystkim dość wysoka kwota budżetów oddziałów terenowych świadczą o docenianiu roli regionalnej telewizji publicznej i prężnej strategii kierownictwa CT³⁰.

* * *

Ten krótki przegląd dość interesującego podsystemu komunikacji masowej, jakim jest regionalna telewizja publiczna ilustruje tezę, iż bardzo trudno stworzyć jest model, którego komponenty mogą stanowić wspólny mianownik w ramach europejskich systemów medialnych. Konwergencja między ofertą repertuarową nadawców komercyjnych i publicznych jest zjawiskiem niekorzystnym dla misyjnych postulatów, między innymi takich jak zaspakajanie potrzeb informacyjnych społeczności regionalnych i lokalnych. Przyczyną są nie tylko kłopoty ze ściąganiem abonamentu – słynne stwierdzenie Roberta Kwiatkowego „tyle misji ile abonamentu” kłóciło się nie tylko z zapisami wewnętrznymi TVP S.A. ale również z ustawą o radiofonii i telewizji – zmiana kultury komunikacyjnej, nieprecyzyjne określenie w doktrynie różnic między telewizją publiczną a telewizją państwową (której to wzorzec istniał do lat osiemdziesiątych) i presja nadawców prywatnych to najważniejsze przyczyny takiego stanu rzeczy.

²⁹ M. Magoska, *Kultura polityczna we Włoszech*, [w:] (red.) T. Sasińska-Klas i A. Hess, *Media a integracja europejska*, Kraków 2004, s. 77.

³⁰ A. Kneifel, op.cit., s. 53.

Jarosław Lewandowski

SPECYFIKA PRACY KORESPONDENTA ZAGRANICZNEGO, NA PRZYKŁADZIE MISJI W IRAKU

I. IRAQI FREEDOM

1. DZIENNIKARZE I ŻOŁNIERZE

Po raz pierwszy Polska ma tak duży kontyngent sił zbrojnych poza granicami kraju. Droga na Bliski Wschód wiodła przez Kuwejt. Tam w sierpniu 2003 roku Polacy dotarli amerykańskimi samolotami pasażerskimi. Sprzęt płynął drogą morską. W ciężkich warunkach, w obozie na pustyni, żołnierze aklimatyzowali się. Potem w konwojach jechali do Iraku, często kilka dni.

Wojsku towarzyszyli też dziennikarze. W pierwszym okresie było to kilkanaście osób z różnych stacji telewizyjnych, radiowych i redakcji prasowych. Była też jedna kobieta.

Wspólna misja – wojskowa i dziennikarska – jest na pewno nowością w naszym kraju. Żurnaliści nigdy do tej pory nie mieli okazji z bliska obserwować, a wręcz uczestniczyć w działaniach na misji, na tak dużą skalę i przez taki długi czas. Dla żołnierzy to też nowa sytuacja. Do tej pory pokutowało przekonanie, że niemal wszystko co wojskowe jest tajne i nikt nie ma prawa o tym wiedzieć. Misja w Iraku przełamała to myślenie, nie obyło się bez oporów, szczególnie wojskowych. Ale armia czerpie amerykańskie wzorce, dlatego też nasi wojskowi musieli zacząć inaczej myśleć (lepiej jest, gdy np. rzecznik nie unika dziennikarzy, bo wtedy żołnierze kreują się na otwartych, nie mających nic do ukrycia, a poza tym zawsze mogą przedstawić swoje zdanie, które potem musi być zacytowane).

Praca wojska i dziennikarzy na misji układa się całkiem nieźle, jak zawsze z pewnymi wyjątkami (kiedyś wieczorem rzecznik prasowy zniknął, bo wiedział, że nie poinformował wcześniej dziennikarzy o zamachu w pobliskim mieście). Współpraca z wojskiem na misji i tak jest lepsza niż w kraju. Na miejscu ciągle z dostępem do informacji jest problem, budowane są „mury”, bo często wojskowi wychodzą z założenia, że lepiej nic nie mówić, bo można komuś się narazić.

2. POLSKA DYWIZJA W IRAKU

W Iraku Polacy stanowią najważniejszą część wielonarodowej dywizji, która jest odpowiedzialna za tzw. środkowo-południową strefę. To pięć prowincji – Babil, Karbala, Wasit, An Nadżaf i Ad Quadisijah. Można je mniej więcej porównać do naszych województw. W 2003 roku stacjonowało tam ponad dziesięć tysięcy żołnierzy, w tym najwięcej – prawie dwa i pół tysiąca – Polaków.

Na początku 2004 roku dywizja zmniejszyła się kilka kontyngentów. W związku z pogarszającą się sytuacją w Iraku, część wojska wycofała się. Tym samym Polacy zostali odpowiedzialni za trzy prowincje (Babil z Babilonem, Karbala i Al Quadisijah) uznawane w Iraku za niezwykle spokojne, biorąc pod uwagę wydarzenia w miastach największego oporu przez Irakijczyków.

3. MISJA STABILIZACYJNA

Po raz pierwszy od czterdziestego piątego roku, polscy żołnierze znaleźli się na prawdziwej wojnie, mimo, że tak naprawdę mieli zajmować się tylko pomocą w odbudowie kraju i tzw. stabilizacją. Dotychczasowe misje zagraniczne nie przypominały w niczym tego, co dzieje się w Iraku. Wprawdzie Polacy nie uczestniczyli w typowych działaniach bojowych na froncie (wyjątkiem są na przykład jednostki Grom, które na początku wojny, wiosną 2003 roku, odbijały platformy wiertnicze), jednak żołnierze znaleźli się w strefie konfliktu, który zdaniem wielu obserwatorów, nasila się.

W Iraku trwa wojna partyzancka, jak oceniają wojskowi, najgorsza. Nie ma otwartej walki, nie widać przeciwnika, Organizowane są skrytobójcze ataki, zamachy bombowe, ostrzały mózdzierzowe i rakietowe, w tym również polskich żołnierzy. O wciąż niepewnej sytuacji w Iraku świadczy też strach przeciętnych mieszkańców tego kraju. Są przerażeni szerzącą się przemocą, nie maleje fala porwań i egzekucji, przede wszystkim obywateli obcych państw. Terrorysty są niezwykle brutalni. Nagrywają egzekucje, by potem pokazywać je w arabskich telewizjach. W tym właśnie kraju, między Eufratem i Tygrysem, swoją służbę pełnią polscy żołnierze i między innymi dziennikarze.

4. ZMIENNY IRAK

Na samym początku misji, strefa, w której są polskie wojska, była bezpieczna, oczywiście biorąc pod uwagę wydarzenia z innych części kraju, z Bagdadu, Faludży, czy z tzw. trójkąta sunnickiego. W okolicach Babilonu tylko sporadycznie dochodziło do ataków na siły koalicji. Dzięki temu dziennikarze, przy zachowa-

niu pewnych środków bezpieczeństwa, nie czuli się zagrożeni. Bez problemu można było poruszać się po dużym obszarze kraju, cywilnym, wynajętym, czy nawet kupionym na miejscu samochodem. Większość ekip reporterskich poruszała się sama, bez wojska, bo to właśnie żołnierze byli potencjalnym celem ataku.

Nic nie trwa wiecznie. I w polskiej strefie zaczęło narastać niezadowolenie z obecności wojsk koalicji. Zamknięcie przez amerykańców jednej z gazet szyickich, a potem aresztowanie bliskiego współpracownika Al-Sadra (jeden z przywódców duchowych szyitów – ugrupowania islamskiego, stanowiącego większość w Iraku) doprowadziło do wybuchu buntu i powstania. Doszło do regularnych walk, między innymi w Nadżafie i Karbali (tam swoje bazy mieli też Polacy). Sytuacja diametralnie odwróciła się, wyjazdy poza bazę stały się niebezpieczne. Do tego doszły jeszcze ataki grup terrorystycznych związanych z Saddamem Husainem, czy Al Kaidą. Większość Irakijczyków, którzy byli członkami policji, czy obrony cywilnej, przyłączyła się do powstania, wiele odbudowanych obiektów, w tym szkół, urzędów, została zniszczona. Dodatkowo, rozpoczęła się fala porwań obcokrajowców, którzy stali się kartą przetargową w grze o wycofanie wojsk poszczególnych kontyngentów. Mówi się nawet o polowaniu na „białego człowieka”, za którego płaci się wysoką nagrodę.

Stąd też z początkiem kwietnia skończyły się samodzielne działania dziennikarzy. Zostali uwięzieni w bazach. Wyjazdy były możliwe tylko i wyłącznie w konwojach wojskowych. Tym samym działalność reporterska w Iraku została ograniczona.

II. KORESPONDENCI WOJENNI?

1. PO CO DZIENNIKARZE W IRAKU?

Polski udział w irackiej misji od samego początku budził ogromną ciekawość i kontrowersje. Te dotyczyły głównie sprawy celowości udziału naszych wojsk. Dlatego też obecność polskich mediów w tym przedsięwzięciu. Widzowie w kraju od samego początku łaknęli informacji o polskim wojsku w Iraku. Tematy sprzedawały się dosłownie jak ciepłe bułki. Każda informacja z Bliskiego Wschodu dotycząca naszych wojsk elektryzowała i budziła zrozumiałe zainteresowanie.

Na irackiej ziemi działało wielu dziennikarzy. Telewizja Polska od samego początku misji ma tam stałą placówkę, wymieniają się tylko ekipy dziennikarskie. W ich skład wchodziły cztery osoby – reporter, operator obrazu, operator dźwięku i technik satelitarny. Zmiany trwały od półtora, do dwóch miesięcy. W latach 2003–2004 na miejscu działali reporterzy z Warszawy, Bydgoszczy, Szczecina, Krakowa i Wrocławia.

Dla dziennikarzy TVP była to jeszcze jedna misja, pokazywania codziennego życia żołnierzy ich własnym rodzinom. Stąd udział reporterów z ośrodków regionalnych. Wysyłano ich z miast, skąd pochodzą żołnierze. Relacje, w tym wejścia na żywo, były nadawane na antenę lokalną.

2. ZWARCI I GOTOWI

Wyjazdy dziennikarzy poprzedziły specjalne przygotowania. Oprócz porad tego, co należy zabrać, jak się ubierać, były obowiązkowe szczepienia, a także kursy. Te dotyczyły zarówno kultury arabskiej, jak również zajęć na ... strzelnicy. Szkolenia prowadzili między innymi byli żołnierze Gromu, ludzie, którzy doskonale znali realia misji i niebezpieczeństwa, jakie za tym stoją. Stąd też na przykład rady jak się zachować w czasie porwania (najważniejsza to taka, aby nie zgrywać bohatera, nawiązywać kontakt z porwaczami), ostrzału z broni (padamy na ziemię, podobno bardzo trudno trafić leżącego człowieka), moździerzowego, czy w przypadku ukąszenia przez skorpiona, albo węży (trzeba koniecznie lekarzowi dostarczyć martwego zwierza, bo tylko wtedy wiadomo, co nas ukąsiło).

Na miejscu w Iraku każdy dziennikarz ma kamizelkę kuloodporną i hełm. Używa się ich przede wszystkim w czasie jazdy w wojskowych konwojach, czy w czasie lotu śmigłowcami. Kamizelka towarzyszy też w czasie snu w wojskowym namiocie. Musi być pod ręką, bo przecież w każdej chwili może dojść do ataku moździerzowego, czy raketowego.

3. TRUDY ŻYCIA W BAZIE

Warunki w bazach wojskowych przypominają nieco obóz harcerski. Wiele tzw. campów różni się od siebie. Najlepsze warunki niewątpliwie panują w Babilonie, największej bazie wielonarodowej dywizji. Wojska z końcem 2004 roku jednak muszą się stamtąd wycofać, bo na tym terenie znajdują się ruiny starożytnego Babilonu – kolebki cywilizacji. Duży, rozległy teren, dookoła gaje palmowe, przepływająca nieopodal rzeka, brak bliskiego sąsiedztwa Irakijczyków. W obozie żołnierze mieszkali w letnich namiotach, po kilkadziesiąt osób. Potem sukcesywnie przenoszono ich do kontenerów. W takich samych warunkach mieszkają dziennikarze.

Prawdziwa zaprawa czekała już w Kuwejcie, gdzie na pustyni w obozie KOJOT aklimatyzowali się żołnierze i żurnaliści. Namioty takie same, prawie sześćdziesiąt stopni, to prawdziwe piekło, gdzie od jedenastej, do szesnastej, z trudem można oddychać i chodzić, nie mówiąc o normalnej pracy. Klimatyzacja nie wystarcza, by odpowiednio zmniejszyć temperaturę. W nocy ochłoda, spadek do trzydzie-

stu stopni. Było nawet takie powiedzenie, „nie zna życia, kto nie był w „camp Kojot”.

Ale jest też druga strona. Pora deszczowa, zimą. Temperatura spada wtedy w nocy nawet poniżej zera, w ciągu dnia do kilkunastu stopni. Towarzyszą temu deszcze, czasami bardzo intensywne. Jedna z takich nawałnic przeszła nad Babilonem w listopadzie. Deszcz padał tylko godzinę, ale to wystarczyło, by zalać obóz. Woda wdarła się do namiotów, kilka zarwało się, utworzyły się ogromne kałuże. Wszędzie dookoła trzeba było brodzić w błocie.

Kuchnia oferowana na miejscu nie jest najlepsza. Jest daleka od polskich dań. Mimo, że wydaje się urozmaicona, monotonna smaku powoduje, że po tygodniu, ma się dość już tego jedzenia. Po powrocie, pierwszą rzeczą, jaką robią żołnierze, czy dziennikarze to wizyta w najbliższym barze i zamówienie na przykład schabowego. Trudne warunki potęgują jeszcze dość częste kłopoty żołądkowe, które wynikają ze zmiany flory bakteryjnej w żywieniu. O zatruciu pokarmowe w upałach jest bardzo łatwo.

Takie warunki – upały, czy obfite deszcze, nie wpływają pozytywnie na psychikę, dlatego też do Iraku wysyłani są przede wszystkim mężczyźni. Bydgoska ekipa telewizji miała o tyle lepiej, że w grupie był Grzegorz Górski – były żołnierz zawodowy, uczestnik misji w Libanie i Kambodży. Zawsze służył radą w trudnych warunkach.

Najgorsza w Iraku jest jednak nuda. Miesiąc czy dwa na misji to sporo. Nie ma dużej możliwości, by wypełnić sobie czas, szczególnie wieczorami. Zamkniętym w obozie pozostaje jedynie oglądanie telewizji, czytanie książek, rozmowy towarzyskie, czy gra w bilard w klubie wojskowym. Wiele korespondentów cieszy się, że może pracować, bo to zabija czas. Niestety, do takich warunków trzeba się przyzwyczaić, bo innego wyjścia nie ma.

4. NIEBEZPIECZNE SYTUACJE

Nigdy nie wiadomo, kiedy może dojść do niebezpiecznej sytuacji. Najgorzej jest w czasie wyjazdów poza obozy. Początkowo ekipy dziennikarskie, aby dostać się do Iraku, musiały lecieć do Jordanii. Tam wynajmuje się samochód, który potem wiezie reporterów do Babilonu, ok. 800 km, przez Faludżę i Bagdad. To jedna z najmniejbezpiecznych tras. Przy drogach jest wiele min pułapek, często odpalanych zdalnie. Nie wiadomo, jak zachowują się Irakijczycy, którzy różnie reagują na pojawienie się Europejczyków. Nikt z korespondentów nie wie, czy da mu się bezpiecznie dojechać do bazy, czy też do niej wrócić z wyjazdu na zdjęcie. Kiedyś, w Karbali, świętym mieście szyitów, niedaleko meczetu, nasza ekipa została otoczona przez Irakijczyków, wyciągnęli noże i chcieli nas stamtąd

wyrzucić. Krzyczeli: „wolny Irak dla Irakijczyków”. Nie pomogły tłumaczenia, że jesteśmy dziennikarzami. To dało nam do zrozumienia, że nawet dziennikarze nie mogą czuć się bezpiecznie.

W marcu 2004 ekipa TVN została zaatakowana przez uzbrojonych mężczyzn. Dziennikarzy załadowano na samochód i wywieziono poza miasto. Wcześniej ich pobito. Co ciekawe, pomagali im policjanci iraccy, którzy przeszli na stronę buntowników. Na szczęście reporterów uwolniono.

Ekipa szczecińska TVP znalazła się raz pod ostrzałem. Realizowali zdjęcia z zamachu bombowego w Karbali. Filmowali ruiny domów, ktoś nagle zaczął do nich strzelać. Na szczęście wszystko skończyło się szczęśliwie, ale kto to mógł wtedy wiedzieć?

W obozie czasami panuje napięta atmosfera, bo w każdej chwili może dojść do ostrzału moździerzowego. Niezwykle stresujące są nagle, nocne alarmy, kiedy trzeba biec do schronu, bo wojskowi otrzymali informacje o możliwości ostrzału. W Babilonie pociski moździerzowe spadły nawet blisko dowództwa i dziennikarskich namiotów. Kilku żołnierzy zostało rannych, wszyscy, niezwykle to przeżyli, bo nawet wydawało się bezpieczne bazy, nie zawsze takie są. Wtedy pozostaje się tylko pocieszać, ostrzały są zwykle dość niecelne, a teren obozu jest tak rozległy, że jest małe prawdopodobieństwo, by zostać trafionym.

5. TO NIE JA

Taka najczęściej odpowiedź pada z ust każdego niemal dziennikarza, pracującego w Iraku, zapytanego, czy czuje się korespondentem wojennym. Nikt tak naprawdę tak się nie czuje. Jacek Kaczmarek – dziennikarz Polskiego Radia, który jeszcze w czasie wojny został porwany przez żołnierzy wspólnie z Marcinem Firlejem z TVN 24, nie lubi tego określenia. Twierdzi, że rzeczywiście często ryzykował życie, ale tak naprawdę relacjonując wydarzenia z wojny, robi to często z wojskowych okopów. Najlepiej status dziennikarzy pracujących w Iraku opisuje Piotr Dziemiańczuk z Telewizji Polskiej w Szczecinie, który na misji w latach 2003–2004 był dwa razy. „Nie czuję się korespondentem wojennym, myślę, że tylko otarłem się o to pojęcie. Aby nim być naprawdę, trzeba długo mieszkać w strefie konfliktu, obserwować z bliska walki. Tylko kilka razy byłem pod ostrzałem i wtedy poczułem, jak niebezpieczna jest praca”.

III. PRACA

1. ŹRÓDŁA INFORMACJI

Dziennikarze korzystają na miejscu z wielu źródeł informacji. Podstawowe to kontakty z biurem prasowym dowódcy dywizji. Stamtąd napływają bieżące wiadomości o działaniach wojsk w strefie. Codziennie, rano, przygotowywane są na piśmie informacje, z ostatnich godzin (żartobliwie nazywane stanem wód). To oficerowie prasowi, najczęściej wypowiadali się przed kamerą, to ich zgody i dowódcy trzeba było, aby ktoś z innych wojskowych mógł się wypowiadać. Nie było cenzury, aczkolwiek, każdy jest świadomy, że nie o wszystkim mówiono dziennikarzom.

Innym źródłem są arabskie stacje telewizyjne, których wiadomości cały czas śledzą dziennikarze, jak też międzynarodowe serwisy prasowe. Bywało, że właśnie od nich najpierw reporterzy dowiadywali się o zdarzeniach.

Ważne były kontakty nieoficjalne z wojskowymi, przeciętnymi żołnierzami, którzy wiedzieli co dzieje się w bazie i na zewnątrz. Takimi kanałami często można dowiedzieć się o ciekawych sprawach, o których wojsko nie chciało oficjalnie mówić. Waga tajnych informatorów jest ogromna. Wiele razy korzysta się z ich usług. Dzięki nim udało nam się na przykład informować o nagłych ostrzałach polskiej bazy, czy dotrzeć do grupy zestresowanych walkami żołnierzy, których odesłano do Polski.

Często jednak było wiele plotek, które nigdy się nie potwierdzały, stąd tak ważne było to, aby sprawdzić informacje. Przykładem tego była chociażby wiadomość o zamachu na jednego z ważnych przywódców religijnych. Jeden z dziennikarzy zaufał znajomemu żołnierzowi i przekazał informację, że duchowny przeżył wybuch. Niestety, mylił się.

W przygotowywanych materiałach ważne były też wypowiedzi i opinie Irakijczyków. Ci mówili najczęściej o trudnym losie, rozczarowaniu wojną, która nie poprawiła bytu przeciętnego mieszkańca i o chęci szybkiego wycofania obcych wojsk.

2. PRZEWODNICY

Dziennikarze w Iraku nie zawsze działają sami. Często korzystają z pomocy lokalnych przewodników, dla których ta praca okazała się dochodowa. Dziennie niektórzy za swoją pracę kasują nawet sto dolarów, ale byli i tacy, którzy za tę samą kwotę pracowali tydzień. Ważne jest to, aby był to pewny człowiek. Zatrudnia się ludzi znanych i sprawdzonych wcześniej przez innych korespondentów. To oni znają teren, często służą jako tłumacze, wiedzą, gdzie można pojechać, a gdzie

jest niebezpiecznie. Nikt nie wyobraża sobie realizacji materiału samemu w Bagdadzie, gdzie nie tylko ważne jest bezpieczeństwo, ale też znajomość tego miasta.

3. ANTENA Z IRAKU

W relacjach z Iraku dominowały tzw. wejścia na żywo. Niemal każdego dnia było przygotowywanych od kilku do kilkunastu takich łączów, w zależności od tego, co działo się wtedy w polskiej strefie. Dziennikarze wykonują też materiały filmowe. Te dotyczą najczęściej spraw polskiego wojska, zabezpieczenia kontyngentu, postępów lub też nie w odbudowie Iraku.

W sierpniu 2003 roku, jeszcze pierwsze relacje nadawane przez nas z Kuwejtu dotyczyły praktycznie wszystkiego. Dominował temat, o tym, jak czują się żołnierze i znoszą upał (były przypadki odwodnień i poparzeń słonecznych), czy będą bezpieczni w Iraku. Później relacje dotyczyły głównie opisów codziennego życia w bazie i warunków, działań wśród irackiej ludności, patrolowania, przejmowania obowiązków, aż wreszcie po ataku na nasze wojska. Nigdy żaden żołnierz nie chciał wypowiadać się oficjalnie o tym, czy ta misja była potrzebna.

4. ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA SŁOWO

Trzeba naprawdę uważać, co, jak się mówi i co pokazuje. Jedna sprawa dotyczy tajemnic wojskowych. Filmowanie niektórych obiektów w bazie jest zabronione. Wojskowi byli tu czujni, takie zdjęcia pokazywane w telewizji mogłyby posłużyć terrorystom za instruktaż do ewentualnego ataku. Nie wolno było filmować żołnierzy GROMU, którzy cały czas działali w Iraku. Informacje o wizytach ważnych delegacji z różnych państw mogły zostać przekazane dopiero wtedy, kiedy goście byli już w drodze powrotnej do domu. Te względy bezpieczeństwa były zrozumiałe i każdy dziennikarz musi się do nich dostosować, w przeciwnym wypadku nie dostanie akredytacji do pracy przy wielonarodowej dywizji.

Niezwykle istotną sprawą jest odpowiedzialność za słowo. Trzeba pamiętać, że obok przeciętnego Kowalskiego, odbiorcami informacji są rodziny żołnierzy, dla których każda informacja o wojsku bywa przerażająca. Ważne jest to, aby przekazywać sprawdzone wiadomości. Dlatego też wszelkie wiadomości o rannych, czy zabitych żołnierzach, najpierw wojsko przekazuje rodzinom, a dopiero potem dziennikarze nadają je na antenę, by niepotrzebnie w Polsce nie stresować tysięcy krewnych.

Trzeba też uważać na wszelkie osądy, nie warto zbędnie dramatyzować, bo to odbija się na wiarygodności. Warto zastanowić się nad doborem słów, bo metafory mogą być różnie interpretowane. Przykładem są tu słowa jednego z kore-

spondentów, który powiedział kiedyś w przekazie: „za murami Babilonu trwa wojna”. Te słowa w Polsce zostały odebrane jako zapowiedź rychłych ataków na polską bazę, rewolucji Irakijczyków i regularnej bitwy polskich żołnierzy i opozycjonistów. Żołnierze przez kilka następnych dni musieli uspokajać żony, tłumacząc, że w najbliższej okolicy jest niezwykle spokojnie. Sam dziennikarz użył pewnej przenośni, mając na uwadze wydarzenia w kilku miastach w polskiej strefie, jednak te słowa w niejednym domu doprowadziły do palpacji serca.

5. TRUDNE TEMATY

Takich było sporo. Nigdy nie było wychwalania misji w Iraku. Od samego początku było wiadomo, że nie będzie to praca wychwalająca polskich żołnierzy. Stąd też sporo krytyki i pokazywania wpadek na misji. Już w sierpniu, jeszcze z Kuwejtu relacjonowałem sprawę zaskarżenia kilkunastu kierowców, którzy jechali w upale przez pustynię i nie zabrali wody. Trzeba było udzielać im pomocy, po jednego przyleciał nawet medyczny śmigłowiec. Już wtedy było wiadomo, że za to są odpowiedzialni przełożeni, którzy nie dopilnowali, aby wojskowi dostali butelki z wodą. Mogło to skończyć się tragicznie.

Na początku misji brakowało łączności telefonicznej z krajem. Po naszej interwencji i nagłośnieniu w mediach, Ministerstwo Obrony Narodowej, postanowiło zwiększyć liczbę satelitarnych łącz z Irakiem.

W pierwszych dniach misji w Iraku kilku żołnierzy upiło się, spowodowali drogową stłuczkę i zostali odesłani do Polski. Ten temat też nie był wygodny.

W listopadzie ulewa zaalała obóz, żołnierze mieszkali wtedy jeszcze w letnich namiotach, choć obiecano im wcześniej, że zostaną przeniesieni do kontenerów. Informacja o zalanym obozie i kłopotach wojska obiegła całą Polskę. Dowódca dywizji był bardzo na dziennikarzy obrażony, do tego stopnia, że próbował pozbyć się nas z obozu. Ale nie udało mu się.

Już od samego początku wiadomo było, że kiedyś nadejdzie najtrudniejszy dzień. Śmierć polskiego żołnierza. Tak się stało na początku listopada 2003 roku. Wtedy nic nie zapowiadało, że może dojść do tragedii. Najpierw rzecznik prasowy poinformował nas, że przed chwilą został ostrzelany konwój, jeden oficer został poważnie ranny, jest w szpitalu.

Na nasze pytanie, czy można podać tę wiadomość, przytaknął. Wiem, że trudno mi się było dodzwonić do Polski, w końcu udało się, powiedziałem tylko szefowi „Kuriera”: „major wojska polskiego został poważnie ranny w ostrzale konwoju. Jest w szpitalu w Karbali. Trwa operacja. Stan jest krytyczny”. Tę wiadomość natychmiast podano w postaci tzw. kraula – przesuwającego się paska z napisami na dole ekranu. Wtedy w Polsce rozpętało się piekło. Cały kraj zamarł. Wszyst-

kie redakcje domagały się natychmiast korespondencji na ten temat. Te trzeba było natychmiast zrobić, najpierw na telefon. Po chwili nasza ekipa była już w drodze do szpitala polowego, gdzie operowano majora. Jechaliśmy około pół godziny. Na miejscu lekarz powiedział nam, że żołnierz już nie żyje. Zapadła cisza, medyk miał łzy w oczach.

Mimo to, trzeba było przygotować materiał filmowy. Zrobić zdjęcia w szpitalu, nagrać wypowiedzi dowódcy, żołnierzy i szybko wrócić do bazy w Babilonie. Po drodze jeszcze kolejne korespondencje telefoniczne, a po przyjeździe na miejsce, wejścia na żywo. Tego dnia było ich kilkanaście.

Śmierć pierwszego polskiego żołnierza w Iraku kończy jeden z etapów misji, zaczyna się kolejny. Inaczej już wszyscy patrzą na obecność wojsk, w kraju rozpoczyna się dyskusja o celowości wyjazdu. Dla wojskowych to jeden z pierwszych symptomów, że Polacy wcale tam nie są bezpieczni. To pokazuje, że Irak się zmienia, nie jest taki jak dawniej, a może być jeszcze gorzej. Takie wtedy mieliśmy prognozy. Niestety sprawdziły się. Jeszcze kilkakrotnie przyszło mi relacjonować śmierć polskich żołnierzy.

6. WALDEMAR MILEWICZ

7 maja 2004 roku. Rano przez obóz lotem błyskawicy rozniosła się wieść o śmierci dziennikarza Telewizji Polskiej. W kraju niektórzy myśleli, że dotyczy to członków naszej ekipy. Po pół godzinie już wszystko było wiadomo. Ofiarami są Waldemar Milewicz i montażysta Mounir Bouamrane. Samochód, którym jechali, został ostrzelany od tyłu przez nieznaną sprawców. To był ich pierwsza praca po przyjeździe do Iraku. Chcieli dotrzeć do Nadżafu, gdzie trwało powstanie szyickie. Reportaż miał pokazać życie zwykłych ludzi, dotkniętych wojną, ale przedstawić też zdanie bojowników. Informacja o ataku była szokiem, bo Milewicz przecież był jednym z najbardziej znanych i doświadczonych korespondentów wojennych. Od lat relacjonował wydarzenia z najbardziej zapalnych zakątków świata, doskonale wiedział, jak robić to bezpiecznie. Liczył, że w Iraku będzie podobnie. Wcześniej docierał na przykład do bojowników Hamasu, ale im przecież zależało na rozgłosie. Dziennikarze byli nietykalni, to dzięki nim świat dowiadywał się o losie ludzi dotkniętych tragedią wojny. To dzięki reporterom na antenie pojawiali się bojownicy, którzy mogli przekazać własną wizję konfliktów. Tym razem było inaczej, co pokazało, że każdy konflikt jest inny, trzeba dokładnie poznać wszystkie realia, zanim podejmie się decyzję o wyjeździe.

Paradoksalnie, terroryści, bez kamer i wywiadów i tak przekazali ważną wiadomość światu: „jesteśmy bezwzględni, walczymy wszystkimi możliwymi metodami, nie chcemy tu żadnych obcych”. Bojownicy dążą do tego, aby w Iraku nie

zapanował spokój i stabilizacja, którą próbują odbudować siły koalicji. Poza tym, śmierć tak znanego reportera wstrząsa opinią publiczną. Ta zaczyna po raz kolejny zastanawiać się nad tym, po co wojska w Iraku i czy Polacy muszą tam ginąć. Terroryści mają nadzieję, że społeczeństwo zmusi swój rząd do wycofania żołnierzy z Iraku.

IV. CO DZIENNIKARZOWI DAJE MISJA W IRAKU?

Nie ulega wątpliwości, że taki wyjazd i praca w Iraku, to szansa dla wielu młodych dziennikarzy, którzy dzięki temu są zauważani w świecie mediów. Tak było w przypadku korespondenta Rzeczypospolitej. Jego artykuły były drukowane na pierwszych stronach gazet. Do tej pory student, współpracownik gazety, po powrocie bez problemu znalazł stałą pracę w dziale zagranicznym.

Spotykana jest też opinia, że reporterzy z dużym stażem jadą tam, aby przypomnieć o sobie. Wielu liczy też na przygodę i chce sprawdzić się w trudnych warunkach. Jeszcze inni robią to dla pieniędzy. Dziennikarz sam wie, po co jedzie do Iraku i co mu ten wyjazd daje. Nie ulega wątpliwości, że każdy chce przekazać, jak wygląda Irak i czy nasza obecność jest tam potrzebna. A jeżeli tak, to ile na tym skorzysta cała Polska? Wielu mówi po prostu: „tam są ciekawe tematy”. A dziennikarz przecież z natury jest tam, gdzie dzieje się wiele interesujących rzeczy.

Wyjazd do Iraku przyczynia się niewątpliwie do rozwoju zawodowego. Reporterzy sami zdają egzamin ze stawianych im wyzwań. W przypadku pracy w telewizji, dotyczy to organizacji pracy i umiejętności w realizowaniu audycji na żywo, jak też sprawności reporterskiej. Do tego dochodzi czas, wszystko trzeba robić na konkretną godzinę, często jak najszybciej. To wymaga też umiejętności pokonywania stresów. Trzeba umieć zapanować, z jednej strony nad strachem przed atakami, z drugiej obawą, że czegoś nie zdąży się zrobić.

Jeszcze jednym skutkiem wyjazdów może być utrata zdrowia, dlatego tak ważne po powrocie są badania lekarskie, w tym także psychologiczne.

V. PODSUMOWANIE

Praca korespondenta w Iraku na pewno jest specyficzna. Dla Europejczyków to egzotyczny kraj, w którym wszystko jest inne. Warunki klimatyczne, mentalność ludności, kultura. Łatwo kogoś urazić, nie zdając sobie z tego sprawy. Pogoda odgrywa ważną rolę, czasami wręcz uniemożliwia normalną pracę. Odległość od domu, w warunkach nie przypominających cywilizacji, powoduje stresy

i przygnębienie, które trudno pokonać. Trzeba wytrwałości, fizycznej i psychicznej. Do tego dochodzi jeszcze niebezpieczeństwo i realne zagrożenie utraty życia.

Widza jednak to nie interesuje, chce oglądać aktualne i rzetelne informacje ze strefy konfliktu. To wymaga wielu poświęceń, sprawności w zdobywaniu informacji, czy znajomości terenu. Dlatego tak ważne jest wcześniejsze poznanie kraju poprzez szkolenia, jak też spotkania i rozmowy z osobami, które już w takich warunkach pracowały. Zawsze jest tak, że nowa ekipa na początku działa wspólnie z poprzednikami. Wszystko po to, by poznać realia, jakie tam panują, przewidzieć i zapobiegać niebezpiecznym sytuacjom.

Korespondenci często narażają życie, aby zdobyć atrakcyjny materiał, bo tego wymagają od niego przełożeni w centrali. Wielu zwykle nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wygląda życie i praca w Iraku. Reporter na miejscu wie to najlepiej, zna granicę, której mu przekroczyć nie wolno. W Iraku taką granicę przekracza się tylko raz.

Jarosław Lewandowski – absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, wychowanek radia studenckiego, współtwórca Radia Toruń, szef informacji w Radiu „Gra” w Toruniu, od 1997 roku dziennikarz Telewizji Polskiej S.A. w Bydgoszczy, trzykrotny korespondent TVP w Iraku w latach 2003–2004.

Mariusz Żalusi

NEWSDESK W GAZECIE – NOWE TENDENCJE ORGANIZACJI PRACY REDAKCJI

W ostatnich latach zmieniało się wiele – i układy własnościowe, i standardy pracy, i w bardzo istotnym stopniu technologia tę pracę umożliwiającą. I na dokładkę jeszcze parę innych rzeczy, rzutujących na sytuację na polskim rynku prasowym. Do tego jakoś nie widać końca tych zmian – procesy porządkowania gazetowej branży trwają w najlepsze, przyspieszone i wymuszone przez pojawienie się „Faktu”.

Przeprowadzane zmiany dotyczyły też – i dotyczą – organizacji pracy redakcji. Dziwić się jednak nie ma czemu – wynika to i z podobnych tendencji w prasie europejskiej, i z nieciekawej, delikatnie mówiąc, sytuacji rynkowej większości polskich gazet, i z tego, że organizacja ta pozostawała w wielu wypadkach wyraźnie anachroniczna.

W zarządzaniu dzisiejszymi redakcjami coraz mniej jest romantyzmu „misyjnej” profesji, za jaką uchodzi dziennikarstwo, a coraz więcej klasycznej menadżerki. Specjaliści od zarządzania kreują schematy organizacji pracy – z jednej strony zapewniające jak największą wydajność i efektywność, z drugiej pozwalające na maksymalne oszczędzanie kosztów. Dodać tu można, że traktowaniu redakcji po prostu jako fabryki informacji i komentarzy, a także ocenianie jej w związku z tym w normalnych kategoriach ekonomicznych – takich, w jakich ocenia się każde przedsiębiorstwo – budzi, jak na całym świecie, opór dziennikarzy, traktujących swoją pracę jako działalność o jednak nieco innym charakterze.

SYSTEMY, CZYLI SZKOŁA TRADYCJI

Polskie redakcje – rozumiane jako systemy organizacyjne – wyrastały oczywiście w różnej tradycji. Część budowano je w oparciu o rozwiązania wprost z prasy PRL-owskiej, nieco tylko modyfikowane w rynkowych realiach, część tworzoną – szczególnie w czasach naszego kapitalizmu wczesnego – przekształcając pomysły zachodnie, część konstruowano po prostu kopiując rozwiązania z zachodniej prasy. Polski rynek gazet i czasopism opanowany jest przecież w dużej mie-